

Wrzesień na katowickim Rynku

O powstańcach, harcerzach i Pomniku

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Pani **Helena Kostrzewska** urodziła się w Katowicach, we wrześniu 1939 była kilkuletnią dziewczynką. Czwartego wybrała się z matką do centrum miasta, na ul. Zamkowej (dzisiaj al. Korfantego) za rogiem kamienicy zobaczyła jak niemiecki żołnierz w hełmie prowadził jedenastoletniego harcerza oraz powstańca, weszli na podwórze kamienicy z bramą zjazdową. Helence zrobiło się zimno, choć wiemy, że tamten wrzesień był ciepły. To się pamięta – dodaje – jak i to, że katowicki rynek był pełen ludzi. Co się działo w podwórzu kamienicy, dowiedziała się później.

Włodzimierz Reklajtis – także mieszkał w Katowicach od urodzenia, w 1939 miał 10 lat i wrzesień kojarzy mu się z obrazami, których nigdy nie zapomni. W pierwszych dniach szedł z rodzicami od ul. 3 Maja w stronę Rynku, gdy nagle rozległy się strzały, a następnie krzyki, wszyscy schronili się w schronie, gdzie ludzie mówili, że toczą się walki w Parku Kościuszki, strzały padały też od strony teatru. Po dwóch, trzech godzinach usłyszeli w języku niemieckim rozmowę, że ban-

dytów już wyparto, potem jeszcze słyszeli strzały z egzekucji na podwórzu ulicy Zamkowej. Pamięta, że mówiono, że rozstrzelani są nie tylko powstańcy i harcerze ale i dzieci.

Te dwie relacje, a można by ich przytoczyć więcej (por. „Śląsk” 2002 nr 9), potwierdzają historyczność wydarzeń i miejsca. To wszystko działo się na katowickim Rynku w pierwszych dniach września 1939 roku, czyli 80 lat temu. Dziś upamiętniają te wydarzenia niepozorna tablica i harcerski pomnik, zlokalizowane przy Alei W. Korfantego u wylotu ulicy S. Moniuszki. Choć same wydarzenia miały miejsce na Rynku, a egzekucja odbyła się na podwórzu jednej z kamienic, które stały tu w przedwojennej zabudowie przylegającej ulicy Zamkowej. W dniu 4 września 1939 roku Niemcy dokonali tu masowej egzekucji obrońców Katowic, harcerzy, powstańców i cywilów. Zginął wówczas bohaterski dowódca powstańczej obrony miasta Nikodem Renc z synem Józefem. Wśród

zamordowanych byli m.in. hm. Aleksander Rzeszółtko oraz harcerze: Jan Bytomski, Leon Łukomski, Władysław Pierończyk, Wilhelm Szajcht oraz Jerzy Scheidt i aptekarz z Chorzowa, Edmund Baranowski. Znajdowali się wśród ofiar także niektórzy obrońcy Parku Kościuszki, wychwytywani już po zniszczeniu wieży spadochronowej. Szczegóły przekazała ocalała z egzekucji chorzowski harcerz Rafał Kocik, zeznający przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach 25 kwietnia 1967 roku. Większości nazwisk zamordowanych obrońców, niestety nie znamy. Prawdopodobnie zostały potem pochowani w zbiorowej mogile na panewnickim cmentarzu. Zachowało się jednak zdjęcie prowadzonych na egzekucję, które piętnaście dni później wrzucił ktoś do mieszkania rodziny Nikodema Renca. Zdjęcie zrobione było aparatem Leica i takie odbitki otrzymały rodziny wielu zamordowanych. Z przekazu rodziny też wiadomo, że Nikodem Renc przed śmiercią krzyknął „Niech żyje Polska”! Po latach pisał Tadeusz Kijonka:



fol. archiwum autorki

Z tamtych dni jak wołanie cisza wzbiera po nich,

Nie rozchyli się przestrzeń spięta werblem salw.

Pojednani z ziemią nie pytają o nic

Wszystko już zamknięte: na metalu rdza...

Tablica i Pomnik nie mają więc charakteru symbolicznego, ale historyczny. To co się wówczas wydarzyło na katowickim Rynku zostało potwierdzone przez historyków i przez wielu świadków. Jednak Droga do tego pomnika była długa i pełna trudności, przecież Zdzisław Grudzień powiedział, że póki on żyje, ten pomnik nie stanie w Katowicach. Zdzisław Grudzień umarł w roku 1982, a Pomnik stanął w rok później.

Ale inicjatywa pojawiła się wkrótce po wojnie i cały czas pulsowała; początkowo na katowickim Rynku został postawiony niewielki pomniczek, z tablicą upamiętniającą wydarzenie, rozebrany wkrótce w związku z przebudową Rynku, a tablicę wmurowano w ścianę budynku przy ul. Skośnej, gdy i on został zburzony, tablica wróciła na Rynek i położono ją płasko nieopodal jezdni wówczas przy ul. Armii Czerwonej. W roku 1967 chciano ją zlikwidować, bo podobno stanowiła zagrożenie dla ruchu i gdyby nie gorący protest harcerzy – pewnie by tablicę usunęto. W tym samym czasie wisiały też czarne chmury nad Wieżą spadochronową w Parku Kościuszki, która „zagrozała” bawiącym się tam dzieciom. Władze ówczesne były po prostu niechętne jakimkolwiek formom upamiętniania przedwojennego harcerstwa.

A niemal równocześnie wciąż żyło w pamięci społeczności katowickiej, w rodzinach i wśród przyjaciół straconych harcerzy i powstańców, pragnienie wzniesienia im pomnika. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych w katowickich szkołach ogłoszono konkurs ma projekt monumentu, odzew był szeroki i na tym się skończyło. Potem w roku 1964 w rejonie ul. Bankowej, gdy budowano zespół szkół, tam zamierzano upamiętnić harcerzy. Projekt w formie rozpostartych harcerskich proporców wykonała Teresa Rauszer-Michałowska, ale dalszego ciągu nie było. Natomiast w roku 1969 rozstrzygnięto konkurs na pomnik harcerski Stowarzyszenia Architektów Polskich i Związek Polskich Artystów Plastyków; wygrali go plastycy krakowscy: Ryszard Trzciniński i Krzysztof Majka, projekt był oparty na motywie harcerskich proporców, a zlokalizowany miał być w centrum miasta. Jednak ówczesne władze partyjne wydały absolutny zakaz realizacji, nawet wspominania o tym pomysle. A już zebrano ponad tonę metalu kolorowych i 195 tys. złotych i Zarząd Zieleni Miejskiej przekazał bryłę granitu, taki był społeczny odgłos tej sprawy! Metale wróciły do hut, granit zabrał Zdzisław Grudzień, a ocalałe pieniądze zdeponowano na koncie Komendy Katowickiej Cho-

ragwi ZHP. Nie zachował się z tego konkursu ani jeden projekt.

Ale idea żyła dalej! We wspólnym dążeniu do upamiętnienia harcerzy poległych w obronie polskości była tęsknota nie tylko za przeszłością, ale też za trwałymi wartościami, których nie niszczy czas ani niepamięć. W roku 1971 Koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Centralnym Ośrodku Badawczo-Projektowym Wzbogacania i Utylizacji Kopalni „SEPARATOR” chciało wykonać społecznie płytę pamiątkową – znów skończyło się na planach. Jednak w latach siedemdziesiątych o pomniku zaczynało być coraz głośniej. Śląscy plastycy zorganizowali społeczny konkurs, na którym pierwszą nagrodę zdobył artysta rzeźbiarz Tadeusz Ślimakowski z Chorzowa. Monument przedstawiający ścianę skomponowaną z karabinów i wplecionych pomiędzy nie lilijek harcerskich miał stanąć w Rynku, nieopodal tablicy pamiątkowej. Wydawało się, że tym razem dojdzie do realizacji, gdy nagle wykonawca – Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych – wycofały się ze zobowiązań.

Sześć lat później Rada Artystyczna Sekcji Rzeźby przy katowickim Zarządzie Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków znów powróciła do idei. Konkurs był „społecznym czynem” uczczenia 35-lecia PRL i ten konkurs okazał się ostateczny! Wygrał pełen ekspresji pomnik figuralny artysty rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego. 19 września 1979 roku Urząd Miasta Katowic wydał akt lokalizacyjny na przylegającym do rynku niewielkim Placu Obróńców Katowic. 30 marca 1981 roku zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Pomnika Pamięci Bohaterskich Harcerzy i Harcerzy Śląskich, któremu przewodniczył Juliusz Szaflik, a w rok później Zdzisław Grudzień zmarł. Część członków Komitetu, kierowała się poczuciem obowiązku wobec poległych kolegów, młodsi, wyrosli na przekazie pamięci, na *Wieży spadochronowej* Kazimierza Gołby, z potrzeby serca chcieli uczestniczyć w tym zamierzeniu.

Prace zaczęły posuwać się błyskawicznie, a towarzyszyła im niebywała ofiarność śląskich zakładów pracy i całej społeczności. 4 września 1981 roku wmurowano akt erekcyjny, który dzisiaj ma już też charakter historyczny, więc może warto go przytoczyć.

„4 września 1981 r. siedemdziesiąt lat po powstaniu pierwszych drużyn skautowych na ziemiach polskich, sześćdziesiąt lat po wybuchu trzeciego powstania śląskiego, sześćdziesiąt lat po powstaniu Z.H.P. na Górnym Śląsku, czterdzieści dwa lata po bohaterkiej obronie Katowic przez harcerki i harcerzy, trzydzieści dziewięć lat po ścięciu na gilotynie w katowickim więzieniu pierwszego komendanta Śląskich Szarych Szeregów – Józefa Pukowca – wmurowano ten akt erekcyjny pod pomnik pamięci o tych, którzy w latach wojny i okupacji czynem

poświadczając słowa harcerskiego hymnu „Wszystko, co nasze Polsce oddamy” oddali za nią życie; ginąc na wieży spadochronowej w Parku Kościuszki, padając od kul na katowickim Rynku i w domu Powstańca, dusząc się na gotartowickich szubienicach, umierając w Oświęcimiu, Majdanku, Ravensbrück i innych obozach zagłady, walcząc na wszystkich frontach bitewnych drugiej wojny światowej.

Pomnik wznoszą harcerze – harcerzom, pokolenie tych, którzy żyją na polskim Śląsku – pokoleniom, które o ten Śląsk walczyły. Ma on stać się symbolem pamięci i przestroga, aby już nigdy polskie dzieci nie musiały krwią poświęcać, „świętej miłości kochanej Ojczyzny” oraz dokumentem, że tu na Śląsku być harcerzem – znaczyło umieć żyć i umierać dla Polski.

Ten Akt Erekcyjny dla pamięci potomnych kładąc wierzymy, że w symbolu krzyża i lilijki harcerskiej będzie tkwić moc na dalsze dziesiątki lat istnienia Związku Harcerstwa Polskiego, że pomnik tu wzniesiony wznawiać będzie u każdego, który przy nim przystanie głęboką patriotyczną refleksję.”

Na zamurowanym już akcie położono płytę z napisem: *Tu stanie pomnik ku czci harcerstwa śląskiego 4 IX 1981.* Po części oficjalnej fundament poświęcił ks. Franciszek Jerominek, przedwojenny prefekt gimnazjalny, w latach 1946–1949 kapelan Drugiej Drużyny Harcerzy im. Tadeusza Kościuszki.

Dwa lata później powrócili ślascy harcerze na katowicki rynek, aby pozostać tu już na zawsze. Cztery młodzieńcze postaci w harcerskich mundurach wychodzą w otwartą przestrzeń miasta. Jest w ich sylwetkach siła i moc, ból i śmierć pozostawili za sobą. Bohaterowie mają rysy konkretnych osób i każdy z nich stanowi rozdział z dziejów śląskiego harcerstwa. Stoją obok siebie: harcmistrz Józef Pukowiec, komendant Tajnej Chorągwi Harcerzy, ścięty na gilotynie w 1942 w katowickim więzieniu, za nim Stanisław Sołtys – w roku 1939 maturzysta katowickiego „Mickiewicza”, bohaterski skoczek spadochronowy, stracony przez Niemców w czerwcu 1944 w Rzeszowie. Obok niego – piękna dziewczyna, która ma rysy córki rzeźbiarza – Zygmunta Brachmańskiego, upamiętnia ona jednak Olgę Kamińską – Prokopową, uczennicę Liceum Curie Skłodowskiej, harcerkę ściętą w wieku lat 21 w Moabicie. Ostatni z prawej to Ryszard Kot – dwudziestodwuletni harcerz, który śmiertelnie ranny 1 września 1939 w walkach z bojówkami hitlerowskimi o kopalnię „Michał”, zmarł następnego dnia.

Przypomnijmy te postaci, bo każda z nich ma charakter historyczny. Więc Józef Pukowiec urodzony w roku 1914, harcerz „wierny do ostatka”, czternastoletni goniec w Komitecie plebiscytowym w Rybniku zaangażowany, jak cała rodzina w sprawy polskie. Mimo ułomności fizycznej, przekroczył szybko próg przeciętności. Ukończył seminarium nauczycielskie i rozpo-



czął pracę w szkole, a w harcerstwie odnalazł swą pasję życiową. Przeszedł więc wszystkie szczeble harcerskiego wtajemniczenia: był drużynowym, komendantem Hufca Harcerzy w Rybniku, a w Górkach Wielkich w Szkole Instruktorskiej obozowym legendarnego „Maryśki” – Mariana Łowińskiego, wówczas komendanta Chorągwi Śląskiej. W lecie 1939 został komendantem Chorągwi, a 1 września 1939 zastał go w siedzibie Komendy w Katowicach przy ul. Francuskiej 12, wkrótce potem został pierwszym komendantem Tajnej Śląskiej Chorągwi Harcerzy, stając się jej sercem, mózgiem i sumieniem. Wprowadzony przez Karola Kornasa, wszedł do sztabu Sił Zbrojnych Polski na Śląsku jako szef Propagandy i Informacji. Jednak okupant już rozpoczął masowe aresztowania i do domu Druha Komendanta 18 grudnia 1940 wtargnęło 11 uzbrojonych gestapowców. Pukowiec początkowo znalazł się w obozie oświęcimskim, w połowie stycznia 1941 przewieziono go do więzienia w Katowicach i poddano okrutnemu śledztwu. Potem przetrucano go do więzień w Bytomiu, Gliwicach, Berlinie – wszędzie bestialsko katując. Nikogo nie wydał i nie załamał się aż do końca. Skazany na śmierć „za przygotowywanie zdrady państwa”, 14 sierpnia następnego roku został ścięty na katowickiej gilotynie. Tadeusz Kijonka, znający jak nikt sprawy śląskie zawsze twierdził, że Pukowiec jest kandydatem na ołtarze, że był to człowiek święty.

Obok Józefa Pukowca stoi Stanisław Sołtys, urodzony w 1921 roku, syn Jadwigi i Miłosza. Harcerskie pasje odziedziczył po rodzicach. Jego ojciec, Miłosz, także harcerz i powstaniec był dowódcą batalionu harcerskiego w pułku gliwickim Stani-

śława Masztalera. Matka, Jadwiga z Malczewskich to również harcerka i działaczka społeczna.

Zdał w 1939 roku maturę w Katowickim Liceum i Gimnazjum Humanistycznym im. A. Mickiewicza i tam należał do drużyny harcerskiej, „dwójki”, której patronem był Tadeusz Kościuszko. Harcerstwo nie było dla niego młodzieńczą przygodą ale służbą, którą pełnił „całym życiem”. Po ukończeniu szkoły średniej, pragnął studiować na AGH a następnie powrócić na Śląsk, tak bardzo potrzebujący do przemysłu wysoko kwalifikowanych polskich fachowców. Jeszcze w 1939 r. przedostał się do Francji. Tutaj, w miejscowości Guer, ukończył z wynikiem bardzo dobrym szkołę podchorążych. W 1940 r. wraz z wojskiem polskim, znalazł się w Anglii. Jego marzeniem jednak była walka z wrogiem w kraju, dywersją, przeszedł więc ciężkie szkolenie dla cichociemnych. W styczniu 1943 r. odleciał do Polski. Na lotnisku w Tempstord jego i trzech innych skoczków spadochronowych pożegnał generał Sikorski. Zrzucano go na Kielecczyźnie ale terenem działania był okręg Mielec – Stalowa Wola. W maju 1944 został aresztowany w Przybyszy koło Mielca. Po ciężkich torturach, które przetrzymał w sposób bohaterski, otrzymał wyrok śmierci. 8 czerwca został rozstrzelany w Rzeszowie, po wojnie rodzina sprowadziła ciało do grobowca rodzinnego w Sandomierzu. O jego pamięć upomnieli się koledzy, maturzyści rocznik 1939 z katowickiego „Mickiewicza”.

Postać harcerki przywodzi na myśl Olę Kamińską, urodzoną w Brodach w województwie tarnopolskim w roku 1922, lecz od wczesnego dzieciństwa związaną z Katowicami. Tutaj przeszła wszystkie stop-

nie edukacji harcerskiej: od gromady zachowej, poprzez zastęp Sarenek II Żeńskiej Drużyny Harcerskiej przy Miejskim Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Katowicach aż do funkcji przybocznej. Bardzo chciała walczyć i poprzez Węgry i Jugosławię przedostać się na Zachód, zaciągnąć do wojska polskiego jako łączniczka lub sanitariuszka.

W październiku 1939 roku, szlakiem polskich uchodźców, dotarła wraz z grupą polskich harcerzy na Węgry. Tam zamieszkała na terenie obozu prowadzonego przez znanego harcmistrza Zbigniewa Trylskiego, gdzie zdała wojenną maturę. Węgry jednak przestały być bezpieczne dla polskiej harcerki, były pod coraz dokładniejszą obserwacją hitlerowską. Po wyjściu za mąż za harcerza, Jana Stanisława Prokopa przedostała się do Jugosławii, skąd mieli podążyć na Zachód. Jan odjechał pierwszy transportem wojskowym do Anglii. Olga miała odjechać wkrótce za nim, ale w roku 1941 wojska niemieckie wkroczyły do Jugosławii. Działała tu misterna siatka konspiracyjnych organizacji polsko-jugosłowiańskich organizujących przerzuty zbiegów z krajów okupowanych. Dziewiętnastoletnia Olga oddała się tej pracy bez reszty; mimo że już wówczas spodziewała się dziecka, pilotowała przerzuty do Turcji. Aresztowana została jesienią 1941 roku w Pirocie, na granicy bułgarsko-tureckiej wraz z dwoma Anglikami mjr. Littledale i por. Sinclairem, uciekinierami z Fortu VIII w Poznaniu. Przekazana Gestapo trafiła do więzienia w Belgradzie, gdzie toczyło się śledztwo w sprawie polskiej siatki przerzutowej.

25 lutego 1942 roku w więzieniu w Belgradzie Olga urodziła synka Marka, wkrótce potem przetransportowano ją do Wiednia i tam w czerwcu 1942 r. odebrano jej dziecko, które umieszczono w wiedeńskim Zentralkinderheim. Uruchomiony przez nią i przez przebywającą w Krakowie rodzinę (matkę i siostrę Krystynę) łańcuch ludzi dobrej woli, w którym znalazły się także współczujące austriackie pielęgniarki, zaczął skutecznie działać i przewieziono dziecko do Krakowa. Rozprawa toczyła się w Berlinie. 8 marca Olga znalazła się w więzieniu karnym Ploetzensee, tam powiadomiono ją, że Hitler nie skorzystał z prawa łaski, Olga została ścięta na gilotynie 9 marca 1943 r. o godzinie 19.06 w więzieniu Ploetzensee. O jej pamięć też się upomnieli rówieśnicy, rodzina i prof. Mieczysława Mitera-Dobrowolska, wówczas pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego, a przed wojną nauczycielka Olgi.

I ostatnia z postaci to ćwik Ryszard Kot urodzony w 1917 roku, harcerz z Michałkovic, sekretarz 7 DH im. Adama Mickiewicza w Michałkowicach, pracujący jako pomocnik biurowy w zakładach Hohenlohe w Katowicach–Wetnowcu. 31 sierpnia w walce o opanowaną przez oddział *Freikorpsu* kopalnię „Michał” w Michałkowicach został śmiertelnie ranny i odszedł dwa dni później na wieczną wartę.

Jest to zarazem w pełni udokumentowany przypadek udziału harcerza w walce z bronią w rękę, na „pierwszej linii”.

Wszyscy oni w dzieje Śląska wpisał swe piękne i tragiczne biografie. Nie trzeba być socjologiem, by dostrzec jak znamienita to reprezentacja: pokoleń, szarż i funkcji. Na odwrocie pomnika jest mapa miejsc, w których walczyli, zwyciężali, lecz i ginęli śląscy harcerze; są tu pola bitewne i obozy koncentracyjne z lat 1939–1945. Dopiero ona daje wyobrażenie o wielkości harcerskiej ofiary.

Harcerze z pomnika należeli do pokolenia, które w przyrzeczeniu harcerskim ślubowało „Bogu i Polsce”, dlatego część członków Komitetu, nie bacząc na konsekwencje, postanowiła doprowadzić do poświęcenia pomnika w porozumieniu i za zgodą biskupa H. Bednorza. O godzinie 12.00 4 września 1983 roku zgromadziliśmy się na Mszy św. w katowickiej Katedrze Chrystusa Króla; byli harcerze i harcerki wszystkich pokoleń i katedra wypełniła się szarymi i zielonymi mundurami; przyjechały delegacje z odległych miast Polski, byli nawet weterani harcerscy ze Lwowa. W sumie było około 4.000 wiernych, potężnie zabrzmiał harcerski śpiew i pochylili się sztandary. Najświętszą Ofiarę sprawował ks. bp. Janusz Zimniak w koncelebrze kapelanów harcerskich a także ks. Dominika Orczykowskiego z zakonu OO Kapucynów. Biskup Zimniak nawiązując do symboliki harcerskiego krzyża i harcerskiego dekalogu, powiedział:

„Harcerze katowiccy polegli w obronie wolności oddając swoje życie, podobnie jak Chrystus, wyrzekli się wszystkiego, bo domagała się tego wierność krzyżowi. Nie złożyli broni, gdyż nosili wypisane na swoim krzyżu jakże ewangeliczne wezwanie „Czuj się”. Dzięki temu wezwaniu oddali wszystko i stali się rzeczywiście uczniami Chrystusa. Czy więc ponieśli klęskę? [...] Nie oni zwyciężyli! Ich krzyż jest znakiem zwycięstwa, podobnie jak krzyż Chrystusa jest znakiem zwycięstwa. Zwycięstwa życia nad śmiercią, miłości nad nienawiścią. Nasze czasy domagają się podobnych zwycięstw, nie nad drugim człowiekiem, ale nad sobą samym. Wzorem takiego zwycięstwa na drodze wierności krzyżowi są dla współczesnych pokoleń młodzieży śląscy harcerze polegli w obronie Ojczyzny i wiary”.

Po eucharystii zeszli wszyscy ul. Wita Stwosza na katowicki Rynek, utworzyli potrójny krąg i jeszcze przed oficjalną uroczystością, która nie przewidywała „akcentów religijnych” ks. bp Zimniak po zaintonowaniu *Hymnu Wszystko, co nasze* i modlitwie za zmarłych i żyjących harcerzy, poświęcił Pomnik, a uczestnicy odśpiewali *Modlitwę Harcerską*. Jeszcze długo potem Służba Bezpieczeństwa szalała z bezsilnej wściekłości – ale Pomnika już się nie dało „odświęcić”, choć jak wynika z akt znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej, doskonale znano inicjatorów tej „dy-

wersji”. W aktach sprawy „Ministrant” czytamy: „Z przeprowadzonego wówczas rozpoznania [wynika – KHK], że inicjatorami poświęcenia pomnika byli: Wieczorek Paweł, Gadomska–Wieczorek Anna, dr Heska–Kwaśniewicz Krystyna – pracownik naukowy UŚ w Katowicach oraz Suchy Bogdan”. I jest to informacja prawdziwa.

Oficjalne uroczystości rozpoczęły się o godzinie 14.00. Były na nich władze miasta, Związku Harcerstwa Polskiego, powstańcy, także Jerzy Ziętek, ale dominowały harcerki i harcerze wszystkich pokoleń – nie widziano ich chyba jeszcze tyłu w Katowicach.

O 16.30 uroczystości opadła białoczerwona wstęga, pomnik został odsłonięty a śpiew *Wszystko, co nasze Polsce oddamy* ponownie wstrząsnął katowickim Rynkiem, tym samym, który pamiętała, jak „...ginęła na Rynku śląska piosnka – ta nie dośpiewana”. Pomnik posiadał niezwykłą dynamikę, którą powodował wysoli cokół, w jeszcze silnie świecącym słońcu prezentował się porywająco, harcerze jakby wychodzili z niego idąc w „jasną z błękitu utkaną dal”.

Odsłaniali pomnik, obok Juliusza Szaflika, Helena Gołbowa, żona pisarza, który pierwszy postawił pomnik miastu *Wieżę spadochronowa*, dh Rafał Kocik, który mając lat dziewiętnaście niemal cu-

downie ocalał z egzekucji na katowickim Rynku, Jadwiga Sołtysova, matka Stanisława, współtwórczyni śląskiego harcerstwa, współpracowniczka Polskiego Sekretariatu Plebiscytowego w Bytomiu, w III Powstaniu Śląskim a zarazem przedstawicielka wszystkich śląskich matek, których dzieci poległy za ojczyznę. Wreszcie Marek Prokop – syn Olgi, w owym czasie prezydent Siemianowic oraz Alojzy Kot – najstarszy brat Ryszarda – ludzie najściślej związani z harcerzami z tamtych lat. Zostali zarazem uhonorowani i w pewnym sensie przeproszeni za lata milczenia, krzywd i przekłamań.

Pomnik wpisał się natychmiast w przestrzeń miasta i obok wieży spadochronowej w Parku Kościuszki stanowił najbardziej wyrazisty symbol przeszłości Katowic. Niestety, w latach 2010–2016 podczas przebudowy Rynku zdjęto go z cokołu i postawiono płasko na ziemi, obok tablicy, tuż przy szynach tramwajowych. Odebrało mu to całą wzniosłość i dynamikę. Wydaje się, że zmałał, cóż „ideał sięgnął bruku” – powiedziałaby poeta. ■

Czytelników zainteresowanych tematyką poruszoną w artykule prof. Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, odsyłamy do artykułu prof. Z. Nowaka: *35 lat na katowickim rynku - Pomnik Harcerzy Śląskich* (w:) „Śląsk”



foto Tomasz Benek